Nie rozumiem, dlaczego tak wiele osób protestuje przeciw Komunii Świętej na rękę. Niektórzy rozsyłają rzekome objawienia Pana Jezusa, zawierające straszne groźby dla tych, którzy się tego "przestępstwa" dopuszczają.

A przecież chodzi o miłość. Czy On bardziej będzie cieszył się z przyjścia do rąk, które drżą z czułości i przejęcia - czy z przyjścia do ust, przepełnionych codzienną obmową i kłamstwem?

Przypomina mi się taka myśl, że dłonie kapłana to pierwsza monstrancja. Zanim Ciało Pańskie zostanie spożyte, najpierw jest adorowane - właśnie w ludzkich dłoniach. Zanim powstały pierwsze złote naczynia liturgiczne, zanim w ogóle powstał pomysł Adoracji, ludzie wpatrywali się w Pana Jezusa tylko przez chwilę - tylko wtedy, gdy po konsekracji kapłan unosił Ciało Pańskie, a potem kielich z Krwią. Więc skoro dłonie kapłana są pierwszą monstrancją, to jakże ja mogę wzbraniać się przed wzięciem od niego Ciała Pańskiego do ręki, by i moje dłonie uświęcało? Tak brali Go przecież pierwsi chrześcijanie. Brali chleb konsekrowany do ręki i jedli. Niektóre zbory protestanckie, mające w swoich obrzędach modlitwę nad chlebem i winem, do dziś używają zwykłych kromek podczas wspólnych spotkań.

Do Komunii "na rękę" trzeba się staranniej przygotować. Pomyśleć. Umyć ręce przed Mszą. Podejść do kapłana ostrożnie, uważnie. To już co innego niż szastprast, ksiądz "wrzuca" kawałek chleba do gęby i załatwione. Tu muszę bardziej się wysilić.

Tylko czy nam się jeszcze w ogóle chce wysilać w morzu ogólnodostępnych rytuałów?

Marysia